

POLITYKA

Powstanie górnośląskie.

Dnia 3 maja, w rocznicę Wielkiej Konstytucji Polska wstrząśnięta została wieścią o wybuchu powstania na Górnym Śląsku. Wiadomość była tem bardziej niespodziewana, że w przekonaniu szerokiego ogółu wszystko raczej zdawało się przemawiać za tem, że sprawiedliwość będzie nam wymierzona. Upoważniały do tego mniemania zwłaszcza oświadczenie prezesa ministrów francuskich Brianda, który kategorycznie podkreślał, że odnośnie do Górnego Śląska postanowienia Traktatu Wersalskiego zostaną ściśle zastosowane. Według postanowień tego traktatu granica polsko-niemiecka na Górnym Śląsku poprowadzona być miała na podstawie wyników plebiscytu w ten sposób, aby te okręgi w których większość gmin oświadczy się za Polską przyłączone zostały do Polski, te zaś, w których większość gmin oświadczy się za Niemcami, do Niemiec. Ponieważ z góry było wiadomem że miasta górnośląskie są niemieckie, było nam zupełnie jasne, że w tych okręgach, w których większość gmin oświadczy się za Polską, okoliczność ta nie może grać żadnej roli. I było to zupełnie sprawiedliwe, ponieważ niemieckość miast górnośląskich była wynikiem polityki germanizacyjnej zaborców; z chwilą ustania ich władzy i odpływu tych czynników niemieckich, które są o tę władzę oparte proces polonizacji miast byłby się był dokonał również szybko, jak się to stało w miastach tych części zaboru pruskiego, które już Polsce przypadły.

Niestety sprawa Górnego Śląska nie jest sprawą odosobnioną. Stanowi ona część składową bardzo zawiązanego procesu likwidacji następstw politycznych i gospodarczych wojny. W tym procesie stanowi ona jedną ze spraw najdrażliwszych głównie ze względu na olbrzymią wartość produkcyjną i finansową spornego obiektu. Zaznaczyło się to już od pierwszej chwili rozpatrywania tej sprawy na paryskiej Konferencji Pokojowej: Konferencja stanęła na stanowisku, że Górny Śląsk powinien być Niemcom oddany. Był to jeden z powodów największego rozrażnienia i oburzenia Niemców. Pełnomocnicy niemieccy wezwali do podpisania preliminarzy pokojowych protestując przeciwko wszystkim prawie wymaganiom traktatu, sprawę Górnego Śląska wysunęli na plan pierwszy i wzbudzili przeświadczenie, że traktatu, któryby oddawał Górny Śląsk pod żadnym warunkiem nie podpiszą i że natomiast w zamian za ustępstwa w tym kierunku podpis ich na traktacie uzyskać będzie można.

Uzyskanie podpisu niemieckiego wyławało że mężom stanu mocarstw zachodnich rzeczą tak ważną, że zdecydowali się w sprawie Górnego Śląska uczynić połowiczne ustępstwa. Niepodpisanie traktatu zmusiłoby Ententę do kontynuowania działań wojennych, co przedstawiało wielkie niebezpieczeństwo społeczne i narażało siły ekonomiczne Europy, i tak już nadszarpięte przez wojnę do najwyższego stopnia, na ryzyko nieopisanego katastrofy. Zmieniono tedy w ostatniej chwili decyzję co do Górnego Śląska i pozostawiono nas w zawieszeniu, ustanawiając, że o losie Górnego Śląska zadecyduje sama ludność przez głosowanie gminami, co da dopiero podstawę do decyzji Radzie Najwyższej Mocarstw przy uwzględnieniu „czynników geograficznych i gospodarczych”. To tymczasowe rozważanie sprawy dawało mocarstwom tę korzyść, że wprowadzało ich kontrolę nad terytorjum plebiscytowem, a więc przede wszystkim nad jego okręgiem przemysłowym. Była to oczywiście wielka korzyść polityczno-ekonomiczna mocarstw głównych, a więc jedna z tych korzyści, w których płaszczyźnie rozstrzygają się w gruncie rzeczy wszystkie sprawy wojen, traktatów pokojowych, zmian terytorjalnych i stosunków między państwami.

Termin wykonania traktatu w zakresie jego gospodarczych i finansowych postanowień upłynął dnia 1 maja. Długo odkładany plebiscyt należało wobec tego przeprowadzić najpóźniej z początkiem wiosny; domagał się tego lud polski i temu żądaniu niepodobna było odmówić. Było jednak rzeczą widoczną, że polityka głównych mocarstw mało sprzyjała temu wszystkiemu, co mogłoby uwidocznić w sposób zupeł-

nie manifestacyjny prawa Polski do okręgu przemysłowego. Dopuszczenie reemigrantów, przy objęciu w zakres terytorjum plebiscytowego ziem, w których żywił niemiecki był w ogromnej przewadze dostarczyło Niemcom mechanicznej przewagę głosów w ogólnej sumie głosujących. Jakkolwiek nie mogło to mieć znaczenia dla istoty podziału terytorjalnego, który miał być dokonany według głosów gmin jako takich, dostarczyło to Niemcom argumentu agitacyjnego w związku z sztucznie utworzonymi znacznymi mniejszościami w gminach okręgu przemysłowego i wynikami głosowań po miastach.

Wystarczyło to także do opóźnienia pracy Komisji Międzysojuszniczej z Opoła aż do dnia 1 maja, w którym to dniu w Lympe w Anglii zapadła ostateczna decyzja co do egzekucji Traktatu. W tym dniu właśnie przedstawiciele Anglii, Japonii i Włoch w Opolu zredagowali swoje opinie w sensie możliwie najniekorzystniejszym dla Polski. Oświadczyły się one za przyznaniem Polsce tylko dwóch powiatów: Pszczyńskiego i Rybnickiego; za pozostawieniem tytułu własności reszty Górnego Śląska w rękach niemieckich. Równocześnie Rada najwyższa nie dotykając meritum sprawy, wskutek nienadziejścia na czas opinii Komisji Opolskiej, zdecydowała tylko, że Górny Śląsk w każdym razie odpowiednio do swojej wydajności pociągnięty zostanie do świadczeń w zakresie należnej od Niemiec „reparacji”. Ponieważ zaś równocześnie ustanowiona została zaopatrzona w nadzwyczajne pełnomocnictwa Międzysojusznicza Komisja dla cel i węgla na całym obszarze świadczeń reparacyjnych, jest rzeczą jasną, że przemysłowy okręg Górnego Śląska pozostanie w każdym razie nadal pod zarządem Głównych Mocarstw bez względu na tytuł własności, co do którego decyzyja jeszcze nie zapadła.

Ujawnienie opinii większości Komisji Opolskiej odczuło zostało przez polską ludność górnośląską jako cios wstrząsający. Robotnicy polscy porzucili kopalnie, ludność pochwyciła za broń wypierając władze niemieckie z całego przynależnego Polsce obszaru. Polski komisarz plebiscytowy p. Korfanty, złożył swój urząd i stanął jako górnoślązak na czele ruchu. General Le Rond w przededniu wyjechał z Opoła, oddając władze przedstawicielowi włoskiemu, który przeciwstawił siły koalicyjne ruchowi polskiemu. Pomimo całej lojalności, jaką kierownicy powstania zachowują wobec władz Ententy doszło do kilku pożalowania godnych wypadków. Powstanie opanowało polską linię, pozostawiając miasta pod zarządem Ententy, ale w chwili, w której to piszemy niemieckie „Orgesche” i „Grenschutze” rozpoczynają kontratak. Rokowania z władzami Ententy o niedopuszczenie do dalszego rozlewu krwi i niewypowiedzianych katastrof są w toku. Położenie rządu polskiego jest tragiczne i trudne. Serca całej Polski są przy bohaterstwie ludzkie górnośląskim, który broni swoich i praw Polski, druzgotanych przez koła racji stanu europejskiej gabinetowej polityki.

Kazimierz Erenberg.



O chłopkie pieniądze.

Poruszona na tem miejscu sprawa zgromadzenia się w posiadaniu chłopstwie ogromnych sum pieniężnych wypłynęła na szersze tory dyskusji publicznej, co, między innemi, było celem naszych uwag. Głosy i opinie są jednak rozbieżne. Prasa fachowa podziela wyrażoną przez nas opinię, że odczuwane od pewnego czasu trudności na naszym rynku pieniężnym i powstała, w znacznym stopniu, z tego powodu, zniżkowa tendencja na giełdzie, są właśnie wynikiem nadmiernego unieruchomienia bardzo znacznych sum w rękach chłopskich. Natomiast dają się słyszeć głosy, że to unieruchomienie właśnie jest objawem bardzo pożądanym, gdyż rzucenie tak wielkich sum na rynek wywołałoby jeszcze większą obfitość pieniądza i, co za tem idzie, jeszcze większą drożyznę.

Zachodzi tu oczywiście nieporozumienie. My usitowaliśmy wykazać wpływ unieruchomienia chłopskich pieniędzy nie na drożyznę, lecz na stosunki kredytowe i twórczość, oraz inicjatywę w dziedzinie przemysłu. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że o neby zubożeni przez wojnę

rolnik wystąpił na rynku ze swym oszczędzonym kapitałem, jako konsument, wywołałby, przynajmniej na razie, znaczną wyżkę cen, a więc jeszcze większą drożyznę. Ale gdyby te chłopskie kapitały przeznaczone były na umieszczenie w akcjach solidnych i realnych przedsiębiorstw przemysłowych — wtedy napewno powiększyłby się ogólny dobrobyt krajowy, pomnożyłaby się ilość towarów i drożyzna byłaby mniejsza.

Te akcje są dowodami współwłasności nieruchomości i ruchomych narzędzi wytwórczości przemysłowej, a więc, między innemi, gmachów fabrycznych, maszyn i t. d. Prawda, sprowadzenie nowych maszyn mogłoby wywołać jeszcze większą niżkę kursu marki polskiej na giełdach zagranicznych. Ale byłby to objaw przejściowy. Po sprowadzeniu potrzebnych maszyn i narzędzi produkcji niewątpliwie pomnożyłaby się ilość towarów, a więc i nasz wywóz zagranicę, i kurs naszej marki odzyskałby straty — ale krajowi przybyłyby i pozostały w nim na długo te narzędzia produkcji, które stanowią właściwy, życiotwórczy kapitał ekonomiczny.

A zatem raz jeszcze podnieść należy, że jaknajprędzej uruchomienie pogrążonych w letargu pieniędzy chłopskich jest nagłym naczyniem chwili. Miarodajne i wpływowe czynniki społeczne mają przed sobą do spełnienia poważne zadanie — uświadomienie warstwy włościańskiej o tem, jaki użytek ze swoich pieniędzy zrobić może i powinna.

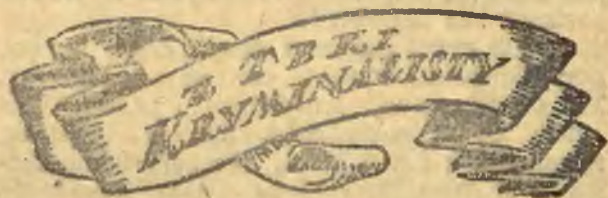
Z giełdy.

Zmienne nastroje chwil przeżywanych musiały znaleźć swój oddźwięk na giełdzie.

Długo trwała zniżka kursowa, która ciągnęła się, z małemi odchyleniami, niemal przez cały kwiecień, nastąpiła, pod koniec miesiąca, mocniejszemu usposobieniu. Kursy akcji poczęły się już kształtować zwykłowo, zapewne pod wpływem nowych emisji marek polskich; emisje te sprawiły bowiem, że w pewnym stopniu uległ nasyceniu gład kapitału inwestycyjnego. Również ukończone i wchłonięte przez rynek nowe emisje akcji kilku większych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych zwolniły znaczne sumy, które znów napłynęły na giełdę i wytworzyły zwiększenie popytu.

Ale wydarzenia górnośląskie znów zepchnęły na dół zwykłą tendencję giełdy. Przypuszczalnie jednak wrażenie to szybko przeminie — w zależności od likwidacji niepokoju i obaw, wywołanych przez te wydarzenia.

Kursy walut zagranicznych stale idą w górę. Ceny metali szlachetnych również mają tendencję zwykłą.



„Cud”.

Policjant paryskiego wydziału śledczego Perguin, opowiedział nam następujące zdarzenie:

— Miałem w swojej długoletniej praktyce zdarzenie, które dowodzi, iż cuda dzieją się nawet w obecnej epoce niedowiarstwa.

W czerwcu 1909 r. stanąłem na przystanku tramwajowym przy ulicy Rivoli, w zamiarze udania się na drugą stronę Sekwany. Zwykle noszę jak wiecie panowie odzież cywilną. W dniu tym miałem się przedstawić naszemu nowemu komisarzowi i z tego powodu przywdziałem uniformę.

Nadjeżdża omnibus. Wskakuje z niego jakiś błdy mężczyzna, chwytając mnie za ramię i ciągnąc, mówi ochrypłym zdławionym głosem:

— Ani chwili do stracenia, panie agencie, proszę do tramwaju, stało się wielkie nieszczęście.

Widząc nawpół poczytalną przed sobą postać, spełniam powolnie jego natrączywe żądania. Wagon jak zwykle w godzinach popołudniowych jest przepełniony po brzegi.

— Coż się stało, bo nie widzę nic coby...

Nieznajomy jako tako zebrał myśli i zdołał się nareszcie na oznajmienie:

— Jestem kasjerem płaćnikiem naszego zarządu tramwajowego. Wiozłem 115.000 franków dla doręczenia przedsiębiorcy, który buduje nowe remizy. Usiadłem na tej oto ławce, mając obok siebie kobietę, której powierzchowności nie zauważyłem, zajęty swojemi myślami... Trzy-małem pod pachą tę oto tekę z papierami,